

24. LETNI FESTIWAL OPERY KRAKOWSKIEJ

3 CZERWCA – 16 LIPCA 2022

Piątek 3 CZERWCA 2022

DODATEK PROMOCYJNY WE WSPÓŁPRACY Z OPERĄ KRAKOWSKĄ



♦ **Trubadur** Giuseppe Verdiego w festiwalowej inscenizacji na dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu, rok 2016

Teatr zwycięża, gdy jesteśmy razem

BOGUSŁAW NOWAK, dyrektor naczelny Opery Krakowskiej,
o festiwalowych powrotach, nowościach, jubileuszu i o premierze z widownią na scenie.

Letni Festiwal Opery Krakowskiej wraca po dwóch pandemicznych latach. I będzie tak jak dawniej?

BOGUSŁAW NOWAK:
Przez te dwa lata widzowie pytali nas o Festiwal. Było więc do kogo i po co wracać, by dokonać kolejnego podsumowania sezonu i mieć okazję do letnich spotkań. Z ubolewaniem powiem, że nie będzie całkiem jak dawniej, bo znakami festiwalowym stały się od paru lat spotkania na Wawelu. Musieliśmy z nich zrezygnować z przyczyn oczywistych, czyli finansowych. Nie dostaliśmy wsparcia z programów ministerialnych, a środki, którymi dysponowaliśmy, nie pozwalały na to, by można było, uwzględniając wieczory na wawelskim dziedzińcu, zbilansować Festiwal.

I w zamian Festiwal przeniósł się do ojców paulinów na Skalkę?

Określenie „przeniósł się” jest niewłaściwe. Zostaliśmy zaproszeni na Skalkę. Okazją była 550. rocznica założenia klasztoru na Skalce, i poproszono nas, by ten jubileusz zyskał oprawę w postaci specjalnego koncertu. Przygotowujemy wieczór z naszymi solistami, chórem i orkiestrą w pełnym składzie. Wybraliśmy utwory stosowne do miejsca, wykonamy „Po niesporach, przy niedzieli” z „Halki”, fragmenty ze „Straszno

dworu” czy „Te Deum” z „Toski”.

Tradycyjnie za to Opera wyruszy poza Kraków.

Będziemy na koncercie w Wiśniczu, który nas co pewien czas zaprasza na takie wieczory u stóp zamku. Dobrze wpisują się one w program Festiwalu, a poza tym trudno nie jechać, gdy jesteśmy oczekiwani. Ostatni koncert cztery lata temu udał się fantastycznie. Do dziś jest wspomniany.

Zdobyliście też inną scenę plenerową, w Ogrodzie Botanicznym.

W ubiegłym roku podano nam życzliwą rękę. Gdy późną wiosną nieco poluzowano obostrzenia pandemiczne zezwalając na imprezy w plenerze, od razu pomysleliśmy o naszym sąsiedzie – Ogrodzie Botanicznym ze świeżo wyremontowaną Palmiarnią. Wprosiliśmy się, przyjęto nas serdecznie i zorganizowaliśmy tam sześć wieczorów. Choć pogoda nie dopisała, było chłodno, padał deszcz, publiczność bardzo polubiła to miejsce. Teraz będzie więc „Baron cygański” w postaci specjalnego koncertu, a zrealizowany przez Laco Adamika i Barbarę Kędzierską, ale też „Carmina burana”, bo jest to utwór idealny do miejsca, w którym teraz chcemy go zainscenizować.

Padły już nazwiska reżysera Laco Adamika i scenografki



Barbary Kędzierskiej. Ich związki z Operą Krakowską są bardzo długie.

To prawda, miałem okazję spotkać się z nimi już w latach 80., gdy debiutowali w naszym teatrze „Dydoną i Eneaszem” na zaproszenie dyrektora Ewy Michnik. Potem wracali do Opery Krakowskiej, a przez ostatnie 15 lat te związki są tak trwałe, że Laco Adamik przyjął u nas stanowisko głównego reżysera. Przez ostatnich kilkanaście lat już w nowej siedzibie Opery Krakowskiej stał się kreatorem sezonów artystycznych nie tylko jako autor własnych spektakli. Oboje są niesłychanie ważnymi osobami dla naszego teatru, stąd pomysł, by Festiwalem uhonorować 50-lecie pracy artystycznej obojga.

Co pana pociągało w ich koncepcji i myśleniu o teatrze

Spektakle Laco Adamika i Barbary Kędzierskiej mają charakterystyczny, własny styl, a jednocześnie ci artyści potrafią iść z duchem przemian, jakie dokonują się we współczesnym teatrze.

Bo korzystają z nowych technologii i nowych możliwości inscenizacyjnych. Ale ważne jest również to, że niektóre ich realizacje żyją na naszej scenie bardzo długo, a jednak nie odnosi się wrażenia, że przez te lata się „zakurzyły”.

Czy Laco Adamik i Barbara Kędzierska mieli wpływ na to, które z ich spektakli znalazły się w tym festiwalowym przeglądzie?

Sam chciałbym dodać do programu inne ich inscenizacje, choćby „Normę”, „Tannhäusera” czy „Cyganerie”. Nie można jednak było pokazać wszystkiego, natomiast zdecydowaliśmy się nie tylko na te najnowsze, ale i starsze, by wymienić choćby „Straszny dwór” czy „Carmen”. Wybrana na inauguracyjny wieczór inscenizacja „Wesela Figara” też liczy już dziesięć lat, ale szukujemy pewną atrakcję. Wykonamy tę operę z tekstem w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyświetlimy go tak, żeby można go było łatwo przeczytać. W ten sposób widzowie będą mogli cieszyć się nie tylko muzyką Mozarta, ale i w pełni smakować tekst Barańczaka. Generalnie traktujemy jednak

tegoroczny festiwal jako podsumowanie pewnego etapu, bo już niebawem wizerunkiem artystycznym i organizacją Opery Krakowskiej będzie zajmować się inna ekipa. Z tego też powodu postanowiliśmy poświęcić tegoroczny festiwal artystom, którym się to należy.

Final Festiwalu zazerował pan zaś dla siebie jako inscenizatora premiery rzadko u nas wystawianej opery „Dyrektor teatru” Mozarta. Szukuje pan swój autoportret?

Absolutnie nie. O tym tytule marzyłem od momentu, gdy Opera Krakowska zyskała nowe gmachy i zyskała nowe znaczenie stara prawda, że spektakl staje się dopiero wtedy, gdy w fotelach na sali usiadzie widz. Zabieg inscenizacyjny, który chcemy zastosować razem z reżyserką Betą Redo-Dobber, będzie polegał na tym, by tym razem widzów posadzić na scenie, a intrygę zabawnego libretta rozegrać na widowni. Nie chodzi nam jednak o prosty chwyt, ale o to, by zarówno widzowie, jak i my – wykonawcy – zyskali dowód wprost, że teatr zwycięża. Ta myśl zawarta jest w finale „Dyrektora teatru”. Bez względu, w którym miejscu jesteśmy, teatr zawsze powstaje wtedy, gdy jesteśmy razem. Niech widz popatrzy więc na nas z perspektywy sceny i poczuje tę jedność. ©

—rozmawiał Jacek Marczyński

Najważniejsze jest wspólne przeżywanie

Reżyser **LACO ADAMIK** i scenografka **BARBARA KĘDZIERSKA** o teatrze operowym, który jest sztuką zespołową, o muzyce, która się nie starzeje, i o tym, jak stworzyć postać na scenie.

Pierwsza państwa wspólna premiera operowa to „Dydona i Eneasz” Purcella w 1980 roku właśnie w Krakowie.

BARBARA KĘDZIERSKA: Ale poznaliśmy się wcześniej. W akademii, w której kończyłam studia, zjawiała się scenografka Xymena Zaniewska, szukając młodych ludzi chętnych do pracy w TVP. Laco Adamik już tam działał i zaczęłam z nim robić programy muzyczne z wybitnymi artystami, m.in. „Piękne głosy”, który zyskał także uznanie na międzynarodowych festiwalach.

LACO ADAMIK: Ja zadebiutowałem w operze w 1977 roku. Zaproponowano mi, żebym w Teatrze Wielkim w Łodzi przygotował premierę „Cyganerii” zamiast reżysera, który wycofał się z tej produkcji. Pomyślałem, że u Pucciniego w libretcie wszystko jest dokładnie opisane, więc nie sposób to zepsuć i zaryzykowałem. Po latach wiem, że najtrudniej jest zrobić spektakl, jak sobie wymyślił kompozytor i żeby wywarło to na widzach wrażenie. Jeśli młody reżyser nie ma pomysłu, przebiera bohatera w garnitur, twierdząc, że jest szefem korporacji. A przecież kompozytor do czegoś innego zaprzął swój geniusz muzyczny.

B.K.: To przypomniało mi, że pierwszą naszą wspólną premierą operową była „Okazja czyni złodzieja” Rossiniego, którą zrobiliśmy dla telewizji. Miał reżyserować ktoś inny, ale ostatecznie Laco przejął spektakl.

Przy utworach takich jak „Dydona i Eneasz” reżyser i scenograf nie mogą kierować się wyłącznie wskazówkami libretta, muszą wykreować własny świat.

L.A.: Im utwór powstał w odleglejszej dla nas epoce, tym bardziej różni się jego konwencja teatralna. A my nie jesteśmy z nią związani, dzisiaj obowiązuje inna konwencja. Verdi czy Puccini są zdecydowanie bliżsi naszym czasom. Muszę powiedzieć, że do opery zbliżyłem się trochę nieświadomie, przecież skończyłem szkołę filmową. A potem urzekła mnie szybka praca w telewizji, w filmie reżyser strasznie się męczy kosztownie długą robotą. Natomiast operę mam chyba w genach, choć

w dzieciństwie mieszkałem na wsi. Mój ojciec był nauczycielem i muzykiem.

B.K.: Opera jest syntezą wszystkich sztuk i to jest w niej cudowne. Pracowaliśmy razem także w teatrze dramatycznym, ale opera daje coś więcej.

L.A.: I wymaga sił, a my mamy ich coraz mniej, ale przygotowujemy teraz wznowienie „Trubadura”, najpiękniejszej chyba muzycznie opery Verdiego, w muzyce zawarty jest tam cały dramat i siła przekazu. Premiera naszej inscenizacji miała miejsce w 2013 roku, potem pożyczaliśmy ją do Łodzi. Byłem zadowolony z tego spektaklu, cieszyłem się, że będzie grany nadal w Krakowie, niestety, w czasie podróży popsuły się dekoracje. Teraz wracamy do „Trubadura” przy okazji Letniego Festiwalu, bo teatr pozyskał też Mikołaja Złasińskiego, świetnego w partii hrabiego Luni. Po paru latach trzeba jednak zrobić gruntowne wznowienie.

B.K.: Ale bez tamtej scenografii. W pierwszej chwili nie chciałem się na to zgodzić.

L.A.: A może wreszcie dojdzie do realizacji mojego marzenia i udowodnienia, że opera to nie jest coś dla oczu?

Wszystkie pana premiery z latami robiły się mniej widowiskowe, bardziej oszczędne.

L.A.: Zdecydowanie tak i była to konsekwencja moich poglądów. Teatr nie ma pokazywać rzeczywistości, musi mieć w sobie tajemnicę, dać widzowi możliwość, by przeżył to, co oglądane postacie, wcielił się w nie. A je trzeba stworzyć. Nie wystarczy bohaterowi założyć na głowę złoty hełm z migającymi światłkami. To efektowne, ale to jeszcze nie jest postać. Trzeba też wiedzieć, po co na scenę wchodzi chór. Czy dlatego, że ma coś do zaśpiewania? To za mało, to jeszcze nie jest teatr. Mówi się również, że opera jest widowiskiem. Może nim być, ale to tylko odprysk sztuki, a nie jej sedno. Jesteśmy zniewoleni przez film, żądamy widowiska, szybkiej akcji, a teatr daje nam coś innego – wspólne przeżywanie.

Czy od razu połączyło was wspólne widzenie sztuki operowej?



♦ Barbara Kędzierska, dyrygent Tomasz Tokarczyk i Laco Adamik, Trubadur Giuseppe Verdiego na Wawelu

B.K.: Gdy zaczęłam wchodzić w ten świat, zafascynował mnie sposób, w jaki Laco traktuje materię operową. To, co traktował jako ważne, stawało się ważne i dla mnie. Myślę, że osiągnęliśmy jedność w sensie emocjonalnym, artystycznym, intelektualnym.

Gdy otrzymujecie państwo propozycję realizacji opery, kto pierwszy rozpoczyna pracę? Laco Adamik jako reżyser?

B.K.: Zawsze zaczynaliśmy wspólnie.

L.A.: W pojedynkę można napisać książkę albo namalować obraz. Teatr, a zwłaszcza teatr operowy, jest sztuką wyjątkową, tworzy go mnóstwo ludzi, o kontrastowych zainteresowaniach i umiejętnościach. Gdy teatr decyduje się na jakiś tytuł, musi mieć nie tylko reżysera, ale i śpiewaków o określonych umiejętnościach do głównych ról. Wydaje mi się, że udało mi się zrobić parę dobrych teatralnie spektakli, zaczynając od „Diablów z Loudun” na otwarcie siedziby Opery Krakowskiej.

Penderecki miał odwagę napisać operę właśnie dla teatru, to jest muzyka ewidentnie teatralna, trzeba ją pokazać scenicznie. Opera jest fenomenem, w niej muzyka łączy się z wartością literacką, dwa składniki pozornie do siebie nieprzystające tworzą wspólne dzieło.

Które z ostatnich inscenizacji lubicie państwo najbardziej?

L.A.: Z pewnością „Tannhäusera” zarówno bytomskiego, jak i krakowskiego, „Normę”, „Cyganerię”. Poza tym są spektakle, które przetrwały próbę czasu: „Straszny dwór”, „Tosca”, w Krakowie od 1997 roku idą cały czas w tych samych dekoracjach. Na tym polega siła sztuki, siła muzyki, która się nie starzeje.

A czy jako scenografka lubi pani kreować światy nieistniejące? „Cyganeria” czy „Trubadur” rozgrywają się w konkretnej rzeczywistości historycznej. W „Normie” trzeba ją właściwie samemu stworzyć.

B.K.: Punktem wyjścia zawsze są dla mnie emocje i związki między postaciami.

Jak je pokazać, by wywołać wzruszenie u widzów, by byli przejęci? Mniejsze znaczenie ma zaś to, czy sięga się do elementów abstrakcyjnych, symbolicznych lub realistycznych. Nie czuję żadnych ograniczeń, realizując „Normę”, „Cyganerię” czy „Carmen”, choć światy tych oper bardzo się różnią. A projektując kostiumy, chcę, by oddawały charakter postaci, ale też by śpiewakowi, który wykonuje chyba najtrudniejszy zawód na świecie, pomogły ją wykreować.

L.A.: Kiedy zaczynam pracę, nie myślę o widzu, ja to robię dla siebie, bo też jestem widzem. Myślę może nieskromnie, ale uważam, że dialog utworu ze mną jest też potrzebny komuś innemu. Jeśli coś przeżywa, on też to w jakiś sposób przeżyje. Spektakl tworze ja, śpiewacy i widzowie. Sztuka polega na wymianie między nami w konkretnym miejscu i czasie, w której powstają niewidzialne więzi.

B.K.: Mówimy w gruncie rzeczy o podobnym widzeniu sztuki. Jeśli coś przeżywa, chcę to przekazać, by i inni mieli szansę to przeżyć.

Tak długi związek z Operą Krakowską był świadomą decyzją? Warto związać się z jednym teatrem, z zespołem, który zna się dobrze?

L.A.: Od dawna miałem kontakt z Krakowem, z aktorami jego teatrów. Zrobiliśmy też z Basią tutaj wiele spektakli dla Teatru TV.

B.K.: Z każdym zespołem, w którym pracuję, natychmiast się integruję. Spotykam ludzi, którzy dają mi energię, a ja im ją oddaję. Mam z tego powodu ogromną satysfakcję.

L.A.: Basia ma ogromną łatwość w kontaktach z ludźmi. Ja nie, oczekuję od zespołu chęci współpracy, gdy tego nie dostrzegam, pracuje mi się źle. Dlatego lubię Kraków, tu tę chęć znajduję, a samo miasto od zawsze mnie przyciągało.

Są opery, których nie udało się państwu zrealizować?

L.A.: Bardzo żałuję, że nie miałem szansy wystawienia choćby jednej opery Janáčka, na przykład „Jenufy”. Inny tytuł to „Osud”, czyli po polsku „Przeznaczenie”.

B.K.: Jego „Sprawa Makropulos” także jest piękna. ☺

—rozmawiał Jacek Marczyński

Na własnej scenie i w plenerze

FESTIWAL | Sześć oper w inscenizacji duetu artystycznych jubilatów, koncerty i spektakle poza siedzibą teatru – to jeszcze nie wszystkie atrakcje tegorocznej edycji.

W tym roku Letni Festiwal Opery Krakowskiej ma szczególnych bohaterów. Reżyser Laco Adamik i scenografka Barbara Kędzierska w ciągu 50 lat pracy stworzyli jeden z najwybitniejszych tandemów twórczych w polskim teatrze. Z ich wieloletnich związków z Operą Krakowską do festiwalowego przeglądu wybrano sześć inscenizacji.

Festiwal zainauguruje komediowe arcydzieło Mozarta „Wesele Figara” (3 i 5 czerwca). Premiera realizacji Laco Adamika i Barbary Kędzierskiej odbyła się w 2012 r. i niezmiennie cieszy się powodzeniem u publiczności. Tym razem na widzów czeka

dotatkowa niespodzianka. Polski tekst libretta „Wesele Figara” w przekładzie Stanisława Barańczaka będzie pokazywany na ekranach po bokach sceny. Aby lepiej podkreślić literackie walory tłumaczenia będzie ono wyświetlane w czterowersu – zamiast zwyczajowego dwuwersa.

W następnej kolejności będzie można obejrzeć „Carmen” Bizeta (10 i 12 czerwca), „Toscę” Pucciniego (15 czerwca) oraz „Trubadur” Verdiego (28 i 30 czerwca) – z gościnnym udziałem Mikołaja Zalasńskiego w roli Hrabiego di Luny. Do tej listy dodać należy uroczysty „Straszny dwór” Moniuszki (19 czerwca) z udziałem trzeciego jubilata – wybitnego dyrygenta Tadeusza Ko-



♦ **Straszny dwór** zawsze cieszy się popularnością u krakowskiej publiczności

złowskiego, który również obchodzi 50-lecie pracy artystycznej.

Szóstym spektaklem Laco Adamika i Barbary Kędzierskiej na Festiwalu będzie „Baron cygański” Straussa syna, przeniesiony na dwa wieczory (2 i 3 lipca) na plenerową scenę w krakowskim Ogrodzie Botanicznym.

Tydzień później (8 i 9 lipca) w tej samej plenerowej scenierii zostanie zaprezentowane taneczno-muzyczne widowisko „Carmina burana” Orffa w inscenizacji Bogusława Nowaka i choreografii Emila Wesołowskiego. Od czasu premiery w 2013 r. jest to jeden z najpopularniejszych tytułów w repertuarze Opery Krakowskiej.

Poza własną siedzibę artystów Opery Krakowskiej wyruszą podczas Festiwalu jeszcze dwukrotnie. 18 czerwca na dziedzińcu Zamku w Wiśniczu wystąpią w specjalnej gali operowo-operetkowej „Jasny uśmiech wiosny”.

Niepowtarzalny charakter będzie miał natomiast koncert 24 czerwca „Te Deum Laudamus” na dziedzińcu bazyliki św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Skalce. Wpisuje się w obchody 550 lat nieprzerwanej obecności oo. paulinów w tym miejscu. W programie znajdują się słynne fragmenty operowe nawiązujące do muzyki sakralnej („Te Deum” z „Toski” czy Regina coeli z „Rycerskości

wieśniaczej” Mascagniego) oraz o charakterze modlitewnym, a niezwiązane z katolicką liturgią („Casta diva” z „Normy” Belliniego czy „Va, pensiero” z „Nabucca” Verdiego). Patronat honorowy objął marszałek województwa małopolskiego Witold Kozłowski. Wstęp wolny – wejście na miejsca siedzące na dziedzińcu za okazaniem zaproszeń.

Festiwal zwieńczy premiera „Dyrektora teatru” Mozarta, o której piszemy poniżej. Imprezę uzupełniają dwa wydarzenia towarzyszące. Na Noc Teatrów (11 czerwca) Bożena Pędziwiatr i Wioletta Maciejewska przygotowują „Operę na wybiegu – pokaz mody operowej”. Będzie

rzadka okazja obejrzenia z bliska prawie stu kostiumów wyprodukowanych przez pracownię Opery Krakowskiej na przestrzeni niemal 50 lat – bogatej i różnorodnej kolekcji eksponatów historii polskiego kostiumu teatralnego.

A od inauguracyjnego spektaklu „Wesele Figara” na antresoli teatru będzie można oglądać wystawę „Opera – cytaty”. To wybór fotografii z najgłośniejszych spektakli Opery Krakowskiej wystawianych w jej obecnej siedzibie przy ulicy Lubicz – od „Diabłów z Loudun” Krzysztofa Pendereckiego (2008) po tegoroczną realizację „Turandot” Pucciniego. ©

–j.m.



♦ **Napój miłosny** w Ogrodzie Botanicznym UJ, 2021 r.

Komedia napisana w dwa tygodnie

PREMIERA | Rywalizacja podczas przesłuchań, intrygi i kłótnie o pieniądze, lansowanie żon i kochanek – takie od wieków jest życie za kulisami. Przypomina o tym „Dyrektor teatru”.

Mozart pracował nad „Weselem Figara”, gdy otrzymał zamówienie cesarza Józefa II na nowy singspiel – odmianę opery komicznej z mówionymi dialogami i wstawkami muzycznymi, więc przebrał komponowanie na dwa tygodnie. I powstał wtedy nowy utwór, potrzebny na swoisty pojedynek między niemieckim singspielem a włoską operą buffa (konkurentką była „Prima la musica e poi le parole” Antonia Salieriego). Ta konfrontacja miała być

atrakcją prywatnego przyjęcia w oranżerii pałacu Schönbrunn.

Za libretto posłużyła Mozartowi jednoaktowa komedia Gottlieba Stephaniego juniora, satyryczny obraz rządzącymi XVIII-wiecznym teatrem schematami towarzyskimi, strukturalnymi i finansowymi. Wszystkie są nadal aktualne. Zabawną intrygę Mozart ozdobił efektowną uwerturą, w teksty mówione wplótł wirtuozowskie arie sopranistek oraz tercet, w którym tenor usiłuje uspokoić pokłócone artystki.

Premierę rzadko wystawiano w Polsce „Dyrektora te-

atru” Opera Krakowska przygotowuje na zakończenie tegorocznego Festiwalu, 15 i 16 lipca. Muzycznie ten jednoaktowy singspiel zostanie tym razem wzbogacony o fragmenty z innych oper Mozarta – „Idomeneo”, „Così fan tutte” czy „Don Giovanni”.

„Dyrektor teatru” Mozarta miał być rodzajem żartu, służyć zabawie. Twórcy krakowskiej premiery o tym pamiętają, ale chcą temu dziełku nadać sens głębszy. Pragną przypomnieć, że prawdziwa sztuka wychodzi zwycięsko z każdej potyczki słownej i muzycznej. A nad zakulisowymi utarczka-

mi i animozjami triumfuje teatr. Spektakl zaś naprawdę ma miejsce tylko wówczas, gdy rodzi się pomiędzy widzami a artystą.

Krakowską realizację przygotowują Beata Redo-Dobber (reżyseria według pomysłu inscenizacyjnego Bogusława Nowaka) oraz Tomasz Tokarczyk (kierownik muzyczny), autorem scenografii i kostiumów jest Ryszard Melliwa. Wśród wykonawców zobaczymy Katarzynę Oleś-Błacha (Madame Herz), Karolinę Wiczorek (Mademoiselle Silberklang) i Roberta Gierlacha (Buff). ©

–j.m.



Muzyka wśród kwiatów

PLENERY | Pomysł zrodził się w czasie pandemii i okazał się tak udany, że koniecznie musiał zyskać dalszy ciąg podczas tegorocznego Festiwalu.

Rok temu wszyscy byliśmy tak zmęczeni pandemicznym lockdownem i spragnieni kontaktu z teatrem i muzyką na żywo, że gdy poluzowano nieco rygory, trudno było nie wykorzystać tej okazji do spotkań. Opera Krakowska rozpoczęła więc współpracę z Ogrodem Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przy Palmiarni, pomiędzy kwitnącymi azaliami i rododendronami, stanęła scena plenerowa, na której Opera Krakowska mogła zaprezentować trzy różne programy. Koncert „Mozart. La ci darem la mano” – pierwsze dla artystów bezpośrednie spotkanie z publicznością po przymusowej przerwie – był rodzajem antologii najpiękniejszych fragmentów z oper Wolfganga Amadeusza. „Chóry o zmierzchu” – jak sama nazwa wieczoru wskazywała – przyniosł okazję do posłuchania zespołu chóralnego w efektownych

scenach z różnych dzieł operowych. A „Napój miłosny” Donizettiego stanowił – udaną, jak się okazało – próbę specjalnej inscenizacji Opery Krakowskiej na scenie plenerowej.

Zdobyte wówczas doświadczenia teatr wykorzysta w tym roku, adaptując do scenierii Ogród Botanicznego UJ dwa swoje spektakle. 2 i 3 lipca będzie więc można obejrzeć słynną operetkę, czy jak niektórzy uważają, wręcz operę komiczną Johanna Straussa syna „Baron cygański” w reżyserii Laco Adamika i ze scenografią Barbary Kędzierskiej.

Natomiast 8 i 9 lipca zaplanowane są niezwykle popularne „Carmina burana” Orffa. I choć partie wokalne wykonają w tym utworze czołowi soliści Opery Krakowskiej, a niesłychanie ważne zadanie ma tu chór, będzie to również widowisko roztąńczące, bo jego twórcą jest choreograf Emil Wesołowski. ©

–j.m.